

STANISŁAW BAŁDYGA

ur. 1945; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Józef Życiński

Bardzo lubiłem arcybiskupa Życińskiego

Razem z arcybiskupem [Józefem] Życińskim organizowaliśmy Kongres Kultury Chrześcijańskiej. Robiliśmy znak na to wydarzenie i jakieś drobne prace graficzne. Brałem w tym udział. Na pierwszy Kongres byłem zaproszony. Odbывał się rok czy dwa lata po tym, jak tu przybyliśmy. Cały czas tam siedziałem, byłem jakoś w to zaangażowany. Na początku bardziej, później już trochę mniej. Robiliśmy jakieś druki, pomagaliśmy. On z nami wszystko zatwierdzał. Mówił, co chce i tak dalej. To były takie kontakty. On wiedział, kim jesteśmy, znał nas. Byliśmy z żoną u niego z jakimiś projektami, to się rozmawiało. Było tak kilka razy. Ale to było wcześniej. Później już te projekty zostały zrobione i one już tam funkcjonowały.

Poza tym arcybiskup przyjeżdżał do Kozłówek na opłatek. Często tam bywał. Ja jestem w radzie muzeum i w Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. Życiński dobrze się tam czuł. W Kozłówce nagrywał też przedświąteczne życzenia do radia i chyba też do telewizji.

Zresztą tak się dziwnie złożyło, że piszę na papierze czerpanym. Piszę jakieś honoris causa, takiego typu rzeczy. Mam rękę do pisania. I jak zmarł arcybiskup, to ktoś (nie wiem kto) napisał jego życiorys. Ja to przepisałem na papierze czerpanym. Podpisali się na tym lubelscy biskupi pomocniczy i nie tylko. Później to zostało włożone do stalowej rury, zalakowane i włożone do trumny.

Bardzo go lubiłem. Na początku, jak się go nie znało, to nieraz sprawiał wrażenie zarozumiałego. Ale to nie była prawda. Nie mogę powiedzieć, żeby nasze kontakty były bliskie, ale jak się spotykaliśmy, to się czuło, że się lubimy. Tu przyjeżdżał też kolega Jurek Woziwodzki, plastyk z Krakowa –bliski znajomy, przyjaciel arcybiskupa. I tam byliśmy wtedy razem. Tak że to były tego typu kontakty. Bardzo luźne. Poprzez to, co robiliśmy, poprzez Jurka Woziwodzkiego. Ja nie byłem jego jakimś bliskim człowiekiem. Nie byłem z nim zaprzyjaźniony, żeby do niego przychodzić. Oczywiście mówiliśmy sobie per pan.

Arcybiskup Życiński był u nas w duszpasterstwie. Duszpasterstwo jeszcze działało.

Tuż przed jego wyjazdem odbyło się spotkanie, na którym było tylko kilkanaście osób. Miało to miejsce na terenie seminarium duchownego. Na następny dzień on się pakował, pojechał i zaraz umarł. Tak że widziałem go, siedzieliśmy z nim na tym spotkaniu. Jeszcze dałem mu grafikę. Bo koledzy chcieli ofiarować mu jakiś prezent. I zapytali mnie, czy bym nie dał grafiki. Powiedziałem: „Chętnie” I zaniósłem ją arcybiskupowi. To była grafika lubelska. Widniała na niej chyba katedra, Wieża Trynitariska. Bo takie prace też robiłem. Mam taką serię lubelskich grafik, ale jej nie wystawiam.

Oczywiście rozmawiałem z nim czasem. Siedzieliśmy czy to w Kozłówce, czy na spotkaniach duszpasterskich. W kilka osób się z nim rozmawiało. Był bardzo normalny. Było widać, że to jest wielki człowiek i z nami małuczkimi rozmawia. Ale to było fajne. Ciągle się gdzieś spotykaliśmy niechcący w różnych miejscach.

Na przykład w święta Bożego Narodzenia (jego ostatnie) odprawiał mszę w katedrze. Poszliśmy tam z wnukami. W katedrze była szopka. Nasze maluchy, bliźniaki, podeszli do szopki. Tam znajduje się aniołek, do którego wrzuca się pieniążki. Arcybiskup zauważył to od ołtarza. I powiedział, ponieważ widzi, że chłopczyk głaszcze aniołka, to dobrze by było, żeby tak głąskał całe życie. Coś takiego fajnego powiedział. Później do nas podszedł. Przyznałem się, że to jest mój wnuczek. Porozmawiał z nami wtedy. I właśnie takie momenty się odbywały.

Kenilem go i bardzo przeżyłem jego śmierć. Ale zawsze mi pomaga, towarzyszy w pracowni. Na stałe jest ze mną. Oczywiście byłem na pogrzebie.

Data i miejsce nagrania	2012-03-21, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Maria Buczkowska
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"